



Ulubionym motywem w malarstwie matki Henryka Berlewi są kwiaty.

Henryk Berlewski

WSPOMNIENIA, REALIZACJA, PLANY

Bawiący obecnie w Warszawie Henryk Berlewski, wybitny malarz awangardowy (Polak) mieszka od roku 1928 w Paryżu. Jest on synem znanej już czytelnikowi z doniesień prasowych malarki Hel Enri, która zadebiutowała mając lat 79 a dziś w wieku lat 85 gości z wystawą swych prac w Warszawie. (Red.)

Przyjazd nasz, mojej matki Hel Enri i mój, do Polski, do naszego rodzinnego miasta Warszawy, jest wielkim przeżyciem dla nas. Trzydzieści lat minęło bowiem, jak wyjechaliśmy stąd do Francji. Mieszkamy stale w Paryżu i — aczkolwiek miasto to stało się dla nas drugą ojczyzną — pierwszą ojczyzną jednak pozostała i pozostanie nasza ukończona Polska, bohaterska Warszawa.

Gdy w r. 1928 opuściłem Polskę, udając się do Paryża, do tej międzynarodowej kuźni nowych form twórczych, dzieliło mnie zaledwie 5 lat od powstania ruchu abstrakcyjnego w Polsce, którego byłem jednym z nielicznych inicjatorów.

Ręka w rękę z najwybitniejszymi nowatorami polskiej sztuki i prozy, jak Brunonem Jasińskim, Anatolem Sternem i innymi, szliśmy wówczas po wytkniętych przez nas szlakach bojowych, głosząc nowe hasła rewolucyjne, mające radykalnie przeobrazić zastępie formy konwencjonalne i przeorać zaśnieżoną psychikę małomieszkańską i sielsko-anielską.

Pierwszą wystawę moich prac abstrakcyjnych urządziłem w Warszawie w marcu 1924 r., w Salonie Automobilowym Austro-Daimler. Była to w ogóle pierwsza tego rodzaju manifestacja w Polsce.

Stanowiła ona jakby wyłom w grubym „murze chińskim”, otaczającym ówczesną naszą rodzinną sztukę akademicko-naturalistyczną.

W tym samym czasie ukazał się pierwszy numer czasopisma „Więź”, w którym opublikowałem swoje pierwsze prace.

(1956)



Rys.: Stanisław Mrowiński

Umiejętność życia przypomina grę w szachy. Pierwszych kilkanaście posunięć i najlepsze na nie od powiedzi zna na pamięć każdy szanujący się gracz. Do piero później ilość możliwych wariantów rośnie, szachista szuka własnych rozwiązań, wtedy dopiero rozpoczyna się właściwa gra. Jej wynik zależy od umiejętności, zdolności i doświadczenia gracza.

Laik, który szachów nauczył się od kolegi, doświadczenia pierwszych posunięć zdobywa przez kilka pierwszych miesięcy lub lat.

Istnieje jednak inna droga. Nazywa się podręcznikiem szachowym. Wystarczy przestudiować kilkadziesiąt etiid, zapamiętać posunięcia mistrzów, zaobserwować metodę gry, aby czas nauki skondensować, zamknąć w krótkim okresie czasu.

Podręczniki szachowe są dobre i złe. Nasuwa się porównanie z życiem: dobry punkt, z którego będziemy czytać podręcznik życia, obserwować mistrzów i partycy, wiedzie do własnej, oryginalnej metody do odkrycia.

Przeczytajcie opowieść o człowieku, który został ślepcem — nie patrzył, aby widzieć lepiej. To co tutaj zapisałem, stanowi tylko fragment jego przeżyć, są to zapiski ślepcy, który ślepcem nie był.

W podniszczonym ubraniu, zastawiając oczy ciemnymi okularami, z białą laską — wyciągnął w ręce wyruszał na ulicę. Ciekaw jestem bardzo, czy dobrze odegrał swą rolę.

Dla wprawy opuszczam powieki, nie widzę nie, laska, szukam drogi. Jakże mi trudno! Pojmuję wtedy ogrom strasznego kalectwa.

Pomarzyć warto
Magellanowie
nowoczesnej
epoki

Na przestrzeni ostatnich trzech pokoleń dokonano wielu odkryć i wprowadzono do powszechnego użycia znaczną ilość wynalazków, które zmieniły życie człowieka. Przy pominięciu kilka najważniejszych: telefon, radio, telewizja, fotografia, film, komunikacja lotnicza, samochód, domowy sprzęt elektryczny jak pralki, elektroluksy, lodówki, a także windy, wentylatory, kuchenki itd.

Zauważmy, że trzy pierwsze służą rozszerzeniu horyzontów człowieka, stwarzając możliwości pośredniego uczestniczenia w wydarzeniach od niego oddległych nawet o tysiące kilometrów. Rozmowę transoceaniczną możemy zamknąć z każdego aparatu telefonicznego w Polsce i tylko wysoka opłata wstrzymuje nas od prowadzenia częstych rozmów choćby z krewnymi w USA czy Kanadzie. O łączności radiowej z całym światem przesądza tylko siła stacji nadawczej i jakość aparatu odbiorczego; telewizja ma jeszcze ograniczony zasięg odbioru lecz chyba nie należy wątpić w to, że nauka rozwiąże ten problem w sposób skuteczny i będziemy mogli widzieć, co się dzieje w Nowej Zelandii — na naszych antypodach — z niewielkim tylko opóźnieniem, trochę mniejszym niż 0,1 sekundy. Z całą pewnością w roku 1960 będziemy na polskich telewizorach o-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Gdy otworzę oczy, czuję wstyd. Czy oszukałem tych, którzy mnie otaczają?

Ta mała dziewczynka z rumianą buzią (a może jest blada, tylko ja mam ciemne okulary), zatrzymuje matkę: „Patrz mamusiu, biedny ślepiec!”

Matka ciągnie ją za rękę: „Chodź nie mamy czasu, nie oglądaj się na ulicy, to niegrzecznie”.

„Ale on nie widzi”...

Na przystanku tramwajowym tłoczno. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Podjeżdża czwórka. „Jaki to tramwaj?” — pytam. Młody brodac w dzinsach obrzuca mnie szybkim spojrzeniem. „Czwórka” — rzuca przez ramię. On też się śpieszy, trzeba się pchać, inaczej tramwaj odjedzie.

Moja mała przyjaciółeczka wyrzuca się matce, chce mi pomóc wejść. Nie wolno, matka odciska ją z powrotem. Laską macam przedni stopień

a ja postaram się wyobrazić panią”.

„Wiem jestem blondynką, a oczy mam”...

„Lubię kolor niebieski, najlepiej go pamiętam” kłamie.

„Tak, mam niebieskie oczy” mówi nieśmiało. Nie ma niebieskich oczu. Jej oczy są ciemne i złe.

„Musisz pani mieć ładną pościągłą twarz i opaloną cerę.” Dziewczyna śmieje się. Śmieje się jej się złe oczy i teraz nie są złe, to jest szczerzy uśmiech. Dziewczyna się cieszy. Teraz jest ładna, ja wiem, że ona jest ładna, dlaczego nie śmieje się tak zawsze?

„Pan ma rację — mówią, że jestem ładna” powiada brzydka dziewczyna.

„Żałuję teraz, że nie mogę pani dotknąć, a może pani pozwoli?” wyciągam rękę. Zatrzymuję mój ruch, już przekazała się śmiać: nie, niech pan nie dotyka!

ŚLEPIEC

Andrzej Bajkowski

pomostu. Jakież ręce podtrzymują mnie z boku. „Taki młody i ślepy” ktoś szepcze za plecami. Jedziemy.

Wysiadam. Dziewczynka z głębi wozu macha do mnie rączką: Po co? przecież nie widzę, sama tak mówiła.

Przed Filharmonią kolejka, zaraz rozpocznie się koncert. Mam prawo ominąć ludzi. Wśród czekających szmer: jeszcze jeden, a tu człowiek, nogi wystoi. Ciemne okulary nie wystarczą, ale już ktoś zauważył laskę. „Nie-widomy” wyjaśnia. Ludzie milkną. „Dla takiego człowieka tylko pozostało słuchanie”... Dyskutują o niewidomych...

„Młody, pewnie jakaś zabawa z niewypałem”...

„Gorzej, niż nogi stracić...”

„Ja tam wolałbym być ślepy”...

Para, pewnie studenci. Biorą mnie z dwóch stron pod ręce, prowadzą po schodach, sadzają. Są moimi sąsiadami. Po koncercie odwożą taksówką do domu. Dają im portfel, żeby zapłacili. Biorą połowę sumy, którą wybił licznik „Mieszkamy niedaleko, jechaliśmy razem” wyjaśniają. Zapraszam ich do siebie. Przyjdą w sobotę.

Kawiarnia. Jestem z kolegą. Przy naszym stoliku dwie dziewczyny. Ładniejsza z nich to sympatia kolegi, druga jest jej koleżanka. Żadna nie wie o mistyfikacji. Dziewczyna milczą, obecność kaleki kępuje. Kolega z sympatią przeprasza ją, muszą wyjść, przyjdą za pół godziny.

Zostajemy we dwoje. „Pan musi być zawsze smutny” mówi dziewczyna. „Nie, nie jestem smutny, żyję tym, co pamiętam ze świata. Ja kiedyś widziałem”. Dziewczyna potrząsa głową, ona też jest smutna, jest brzydka. Ma nieprzyjemny grymas na twarzy, wąskie, blade usta.

„Ciekaw jestem jak pani wygląda. Ma pani przyjemny głos”.

Dziewczyna podnosi głowę, namyśla się przez chwilę.

„Pan nie będzie dotykał ręką mej twarzy, tak, jak to zawsze robią niewidomi”... nie kończy.

„Nie, nie będę, niech pani spróbuje opisać siebie samą,

Wrócił kolega z sympatią. Idziemy do domu. Brzydka dziewczyna unika rozmowy. Brzydka dziewczyna chce być ładna. Nie, nie będę pytał kolegi, jak pani wygląda, niech się pani nie boi...

Tutaj jestem intruzem. Moja laska gasi uśmiechy, ściany rozmowy. Szept są milgą i nie ma w nich współczucia.

W tym klubie tanecznym, gdzie na małej estradzie zasiadła podpiła orkiestra, gdzie ściany parują potem młodych roztańczonych ciał, ślepiec budzi niesmak i zażenowanie. Ja jestem młody i oni są młodzi.

„Wyjdźmy stąd” namawia kolega, który mnie tutaj przyprowadził.

„Niech on stąd idzie” mówią dziewczęta i chłopcy. „Nie

Eugeniusz Wachowiak

BROSZKA z MEWA.



Krzyk oprawionej w broszkę mewy bił w burtę śpiewaniem lotu spiętego zasuwa milczących ust.

Znad kołnierza mgły oddechu w morze kłębami schodzą dmą chmurą żagle fregaty na wschód.

Mewę zawartą w cynowej kłamrze staccato nieodłącznych kroków w głąb uprowadza znad brzegu w rozgwar miasta w odgłosy stóp.

(1958)

WIATRAC

Siedzi sylwetą wielkopolskiej chłopki okutany w mgieł szarawych chustę wiatrak przysadzisty za wsią na pagórze i drzemie

majakami poniósł sny poranne

wicher na chmurze

z pobudką

skrzypiących śmig

w dali przestrzenie puste.

(1956)

Z wystawy „książkowych paszportów“

Książki, tak jak ludzie, mają swoje paszporty. Właśnie przegląd takich dowodów, exlibrisami zwanych, możemy obejrzeć na wystawie w Bibliotece im. Raczyńskich, w ilości ok. 300.

Szkoda, że nie pomyślano o katalogu, który np. mówiłby na wstępie, że exlibrisy ród swój wywodzą z Niemiec, że już wielki Albrecht Dürer w 1504 roku daje pierwsze rysunki exlibrisowe, a zwyczaj rozpowszechniania — niemiecki. W Anglii pierwszy znaczek książkowy pochodzi z 1574 roku na książkach darowanych przez lorda Bacona, kanclerza królowej Elżbiety, biblioteka w Cambridge. Polska wyprzedziła w exlibrisach Anglię. Jeden z najstarszych znaczków książkowych pochodzi z pierwszej połowy XVI wieku, nieznanego artysty, w bibliotece kanclerza Szydłowskiego.

Przejdźmy jednak do czasów bliższych. W naszym Kórniku w bibliotece Tytusa Działyńskiego, w pierwszej połowie XIX wieku, pracowali znakomity artysta — sztycharz Kajetan Wincenty Kielisński. Rysował on wspaniałe piórkami i ołówkiem, ale jego exlibrisy były nieco „ponurackie“. Przedstawiały ruiny, kopce z pamiętkami wymi tablicami — wszystko w guście romantycznym. Nie dostrzegłem ich na wystawie w Bibliotece im. Raczyńskich. W ogóle wiek XIX reprezentowany jest słabo.

Główny nacisk na wystawie położono na exlibrisy współczesne, szczególnie dzieła grafików poznańskich. Ten miniatury rodzaj sztuki pociąga zwykle artystów, którzy jak w słońcu, chcą zamknąć własną koncepcję w powiązaniu z upodobaniami właściciela biblioteki, wyrażając w skrócie najistotniejszy sens kompozycji. Exlibrisy były zawsze odbiciem stylu epoki. Oczywiście najbardziej aktualnym tematem, który zachował się u nas do II wojny światowej, były herby właścicieli. Później przeżywały postacie alegoryczne, akty kobiece, sowy (symbol mądrości), księgi, emblematy i wszelkiego rodzaju zwierzęta. Oczywiście — nazwisko gra coraz większą rolę, wobec nagminnego zwyczaju nieoddawania pożyczonych książek.

Wystawa, zorganizowana przez Publiczną Bibliotekę Miejską im. E. Raczyńskiego i Muzeum Narodowe, potrwa do 1 lipca.

H. BARAŃSKI

Sprawa o której warto pomyśleć

RZEŻBA W PLENERZE

Pamiętam z ub. roku pewną dyskusję o szmirze. Szczególnie utkwiła mi w pamięci wypowiedź prezesa SARP, inż. Skrzydlewskiego. Poszerzyła ona bardzo zagadnienie, które wiążemy na ogół z przedstawieniem teatralnym czy estradowym i książką. „Zalew szmiry — twierdził nie bez racji inż. Skrzydlewski — jest znacznie szerszy a jego degenerujący wpływ na człowieka rozpoczyna się w najwcześniejszych latach. Wulgar

go wychowania, których nie uruchomiliśmy, mimo iż nie są związane z zasadniczymi trudnościami.

Myśl ta nasunęła mi się szczególnie natrętnie przy okazji oględzin pracowni znanej rzeźbiarki poznańskiej, p. Marii Wiśniewskiej. Pracownia — to może powiedziane za dużo. Po prostu niewielki pokój na... trzecim piętrze, gęsto zaludniony rzeźbą.

Głina, gips czysty, gips patynowany, a nawet drzewo, spogląda-

Artystka uczestniczyła w kilku ogólnopolskich wystawach i salonach. Dwa akty znalazły się na zeszłorocznej międzynarodowej wystawie rzeźby współczesnej w Carrarze. Kilka innych prac zakupiło Ministerstwo Kultury i Sztuki, mają one wzbogacić zasoby płwnic muzealnych, gdzie przechowuje się ministerialne zakupy.

Dochodzę tu do sprawy, o której zacząłem. Rzeźby nasyższych artystów nie są — jeśli tak się wyrazić można — konsumowane w sposób należyty. Nie kształtują gustów, nie promują do zajęcia stanowiska, do określania artystycznej opinii. Los ten jest także udziałem prac Marii Wiśniewskiej, choć spod jej dłuta wychodzą rzeźby nadające się do eksponowania także w hallach instytucji, na wolnym powietrzu, w parkach, na skwerach i w zielenicach, w otoczeniu szkół i przedszkoli.

Zwłaszcza to ostatnie. Rzeźba w plenerze jest w Polsce bardzo rzadka, jeśli nie liczyć Parku Łazienkowskiego w stolicy i kilku innych. A przecież pełna wdzięku rzeźba ustawiona na tle zieleni przed szkolnego, może stać się dla dziecka z łatwością jeszcze jednym przyjacielem jego dzieciństwa. Wdzięczny ruch sylwetki utrwalą się we wspomnieniu, stworzy jakieś wczesne kryterium odsiewu tego, co piękne, od rzeczy brzydkich, wcześniej niż to uczynić będzie mogła banalna figurynka jarmarczna.

Wykorzystanie dorobku nasyższych artystów pod tym kątem przeoczyły wydziały kultury i oświaty. Warto im przede wszystkim zwrócić uwagę na możliwości i celowości akcji podobnej. Tym bardziej, że nie trzeba kosztownych środków dla realizacji postawionych tu pośtulatów. Można zachować daleko idącą oszczędność także w doborze tworzywa (na przykład przez zastosowanie kilkunastymetrowej warstwy betonu na prowizorycznym rdzeniu z drzewa i szmat). Beton jest tańszy niż brąz czy marmury, lecz posiać może skutki równie trwałe i równie głębokie, jak piękno uwiecznione w metalu czy szlachetnym kamieniu.

W naszym mieście ogródki jordanowskie i przedszkola chcą się poparciem władz. Warto więc pomyśleć i o tej sprawie.

Leszek PROROK



»Eroe dei due mondi«

W dniu 2 czerwca br. minęła 76-ta rocznica śmierci Garibaldiego, bohatera walk o zjednoczenie i jedność Włoch, którego życie, pełne wydarzeń i ciągłych walk, było — bez przesady — wielką epopeją.

Giuseppe (Józef) Garibaldi urodził się w Nicei w rodzinie marynarskiej i sam w młodym wieku rozpoczął służbę w marynarce. W 1833 w Marsylii spotyka się po raz pierwszy z Józefem Mazzinim, wstępując do „Młodej Italii“ i jako namiętny zwolennik idei odrodzenia politycznego Włoch bierze udział w powstaniu w Genui. Po nieudanym ruchu,

zostaje skazany na śmierć, ucieka przed policją i przedostaje do Ameryki Południowej, gdzie walczy kolejno w Brazylii, a następnie w Urugwaju. Z Brazylii też pochodzi jego żona, dzielna towarzyska walki i niewygod — Anita Riberas. Walki trwają na lądzie i na morzu. W Montevideo formuje „Legion Włoski“, składający się z 800 ludzi, którzy po raz pierwszy zakładają czerwone koszule garibaldczyków. Reformy liberalne, zapowiedziane przez Piusa IX, sprzeczają się z powrotem do ojczyzny.

W roku 1848 dowodzi korpusem ochotników przeciwko Austriakom, a rok później widzimy go na barykadach Rzymu, broniącego Republiki przed Francuzami i Neapolitańczykami, którym niejednokrotnie dał się we znaki. Po upadku Rzeczypospolitej w czasie marszu w kierunku Wenecji, umiera mu żona Anita. Zagrożony więzieniem zdola wymknąć się czterem ścigającym go wojskom (francuskiemu, neapolitańskiemu, austriackiemu i papieskiemu) i uciec do Tunisu, potem do Chin i Peru, a na koniec do Nowyorku.

Po powrocie z Ameryki (1854) kupuje skrawek ziemi na wysepce Caprera i tam, jak starożytny Cyncynat, wie dzie żywot rolnika. W r. 1859 w czasie kampanii włoskiej Cavour mianuje go generałem i powierza dowództwo korpusu „Strzelców alpejskich“, z którym odnosi szereg zwycięstw nad Austriakami. Po zawarciu pokoju w Villafranca wraca niezadowolony do swej siedziby na Caprera. Na krótko jednak, 5 maja 1860 na czele tysięcy ochotników ląduje na Sycylii, aby oswobodzić południowe Włochy spod panowania Burbonów.

I tak rozpoczyna się słynny marsz „tysiąca walecznych“. Odnosi wspaniałe zwycięstwa i w niecałe 3 miesiące staje się panem całej Sycylii. W dalszym zwycięskim pochodzie wkracza do Neapolu. Po ostatecznym pobiciu Burbonów, spotyka się z Wiktorem Emanuelem II i przekazuje mu władzę. Ciągłe jednak myśli o Rzymie, pragnąc widzieć go stolicą zjednoczonych Włoch. I znów w r. 1862 na czele swych ochotników, którzy ślubowali „Rzym albo śmierć“, maszeruje ku przyszłej stolicy kraju. W r. 1867 po raz ostatni usiłuje oswobodzić Rzym. Gorący obrońca wolności bije się w 1871 r. we Francji przeciwko Prusakom i odnosi zwycięstwo pod Dijon. Po zawieszeniu broni wraca na Caprera, gdzie umiera 2 czerwca 1882 r.

Całe życie Garibaldiego było pasmem czynów i poświęceń dla ojczyzny, której miłość graniczyła prawie z fanatyzmem. Sława jego imienia u ludu sięgała daleko poza granice Włoch. Chłopi rosyjscy tak określali Garibaldiego: „To wielki bojownik, przyjaciel biednych ludzi i on przyjdzie nas oswobodzić od cara... Nie bez przyczyny zwie się go bohaterem dwu światów (Europy i Ameryki) — „Eroe dei due mondi“. Ludziom mieszkającym na obu półkuliach dał nie tylko porywający przykład gorącego patriotyzmu, lecz przede wszystkim umiłowania wolności, którą rozumiał jako wolność dla wszystkich ludzi.

Janusz LIKOWSKI

Jerzy ANTONIEWICZ

MAGELLANOWIE

nowoczesnej epoki

(Dokończenie ze str. 1)

glądać igrzyska olimpijskie w Rzymie i to nas nie będzie wcale dziwiło.

Nowoczesne środki komunikacyjne przerzucają nas przez olbrzymie odległości w czasie o jakim dziadkom naszym się nie śniło. Teoretycznie można dziś oblecieć kulę ziemską samolotem odrzutowym w czasie znacznie krótszym od doby. Komunikacja pasażerska i środki łączności radiowo-telewizyjnej zmniejszają niejako obszar Ziemi, czynią go możliwie dla wszystkich słyszalnym, widocznym lub zgoła pozwalają przetrwać człowieka w dowolne miejsce planety, nie narażając na niewygodę Magellana, którego wyprawa, odnosząc wielkie straty w sprzęcie i ludziach, trzy lata opływała Ziemię naokoło. Dopłynął zresztą, bez admirała, tylko jeden stateczek.

Trzecia grupa wynalazków, które stają się coraz bardziej powszechne — to urządzenia służące wygodzie osobistej. Celem ich jest zdziwienie z nowoczesnego człowieka wielu uciążliwych funkcji, by mógł swobodnie zużywać swój czas

na korzystanie z łączności ze światem, osobistej i pośredniej, rozwijanie swego wykształcenia, na rozrywki i sport. Można by powiedzieć w tym miejscu, że pojęcie „ogniska domowego“ pojmowanego dość dosłownie — przekształca się coraz bardziej w... „ognisko elektryczne“, a generalną tendencją jest wypieranie w gospodarstwie domowym czynności ręcznych przez zautomatyzowane roboty.

Siadłem kilka dni temu na ławeczce w parku, tuż obok staruszka emeryta, który, jak sam opowiadał, miał pięć lat — gdy jego ojciec sołtys prowadził do koszar, na wojnę z Francją. Syn królewsko — pruskiego rekruta ma więc dziś 93 lata, choć zachował pełnię władzy umysłowej i wszystkie zęby. Rozmowa jakoś się rozwinęła. W pewnym momencie, gdy sąsiadka narzekała na stopę życiową emeryta rzekł:

„Eee, teraz, młody panie, takie czasy, o jakich dawniej nikomu się nie śniło! Za chłopotka to w chałupach przecież nikt nafty nie palił... Pan mówi, że tuczyłem się oświeceniem? Jakim tuczyłem? Kawałek byle drewnianka zatknęła gospodyni. Świecie tylko były w kościele i u bogatszych. Biedny

naród nie miał na to. Teraz elektryka na wsłach, samochody ujeżdżają, samoloty fruują... i mówią ludzie, panie młody, że bieda? Jaka bieda? Prawdziwej nie znają. Ubranie, to na wsi każdy sam robił, z lnu, a zaamożniejsi z wełny. Kolei nie było wszędzie, dopiero budowali i nijkasów nie można było przywieźć. Po tym nawieźli, ale gdzie im do tych, co dzisiaj...“

Krzepki jeszcze dziadek, przeżył swoją młodość w okresie, który dla nas jest w sensie przemysłowym — starożytnością. Schyłek jego życia przypada na okres dwudziestowiecznej nowoczesności przemysłowej. Jest on równocześnie doskonałym przykładem kontrastu między pojęciami i charakterem człowieka z ostatniego ćwierćwiecza XIX w. i połowy XX w.

Zasadnicze przemiany dokonały się w tym okresie w dziedzinie komunikacji i łączności. Emeryt mógł w swej młodości podejmować podróże tylko na rozkaz swego króla, gdy wyruszał na wojnę — lub w celach zarobkowych, na emigrację. Z reguły nie podróżował nawet po własnym kraju, bo połączone to było ze zbyt wielkimi wydatkami. Nie stać go było ani na gazetę, która donosiłaby mu o tym, co się dzieje na świecie — a radio i telefonu jeszcze wówczas nie znano. Krąg poznania świata zamykał się w

obrzebie gminy, powiatu — rzadziej prowincji.

Gdzież porównywać tę sytuację z nowoczesnymi stosunkami? Człowiek przecież coraz bardziej staje się „obywatelem świata“ nie w sensie kosmopolitycznym, lecz swoich konkretnych zainteresowań politycznych, społecznych, kulturalnych, krajoznawczych. Normalną rzeczą jest dziś utrzymywanie stałej łączności ze światem — a brak tej łączności uważa się jako ograniczenie wolności osobistej. Za miast interesów narodu, ciasno i partokulnie pojętych, występują już dziś zupełnie wyraźnie interesy grup narodów, a coraz częściej interesy ludzkości, przy czym pojęcie to nie występuje jako przesłanka utopijnej idealizmu, lecz jako pojęcie konkretne.

Środki łączności — komunikacja, radio i telewizja, nie mówiąc o fotografii i filmie, przybliżają narody do siebie, pozwalają się wzajemnie poznać — i skłaniają, że różnice między narodami nie są tak duże, a najczęściej dotyczą tylko powierzchownych cech zewnętrznych — stopy życiowej, obyczajów czy wierzeń. Tendencją nowoczesnego człowieka jest dążenie do wyrównania się warunków życia na całej kuli ziemskiej — nieustające dążenie do wzrostu powszechnego dobrobytu, wygod osobistej, swobody podróży.

Przed wszystkim zaś trzecia grupa wynalazków jest obiektem natarcia wszystkich narodów: pragnienie uczynienia życia wygodniejszym, łatwiejszym, dostatniejszym. Ta zaś tendencja wyraża się nie tylko przy okazji tworze-

nia „elektrycznego ogniska domowego“, a także w produkcji, gdzie wysokiej intensyfikacji pracy poprzez automatyzację produkcji — towarzyszy stała tendencja do skracania czasu pracy.

Człowiek nowoczesny, w oparciu o liczne stojące do jego dyspozycji środki poznania świata — nawet mimo własnej woli — staje się internacjonalistą. Idee rewolucyjnego ruchu robotniczego stały się tego procesu promiejskim płomieniem — klasa przyszłości stworzyła bowiem fundamentalną zasadę i etykę przyszłego współzycia wszystkich ludzi. Rozwój pojęć internacjonalizmu zarówno w sensie politycznym jak społecznym, jest zaś wypadkową wielkiego rozwoju cywilizacyjnego, w jego dotychczasowych granicach.

Co jednak stanie się, gdy atomistyka dostarczy taniego, powszechnie dostępnego źródła energii, a „mózgi elektro-nowe“ zastąpią męczącą funkcję „mechanicznego myślenia“ — lub nawet poprzez dziesiątki tysięcy razy zwiększoną szybkość kofarzenia — rozpoczną pracę „twórczo“?

Wysiłek szedłby wówczas tylko w kierunku wykorzystania tych atutów do panowania nad innymi, w celu zagarnięcia jego bogactw. Byłoby to równie śmieszne, jak próba utrzymania w obecnych warunkach cywilizacyjnych systemu patriarchalnego lub wspólnoty pierwotnej. Taką zaś rzeczywistość przeżyć dzieli czas dziadka — emeryta — od dzieścicieli, które nadchodzą szybkimi krokami.

O KONIKACH

(nie tych sprzed kina)

Zaczynając się od słów „Wio, koniku!...”, popularna przed kilku laty piosenka, dosyć wiernie oddaje stosunek pobiążliwie-życziwy. Pobiążliwy — bo któż w dobie sputników i rakiet kosmicznych przykłada znaczenie do konia, życziwy — bo wśród Polaków zawsze istniał sentyment dla tego zwierzęcia. Licząc więc na tę życziwość i zakładając, że znajdują się tacy Czytelnicy, których „koński” temat nie odstraszy, pragnę podać szczyptę wiadomości o koniku.

Pozostaje mi jeszcze wyjaśnić, dlaczego właśnie mieszkamiec Poznania ma być karmionym wiedzą o koniku. Otóż wynika to z faktu, iż niestrudzonemu badaczem i propagatorem koników był zmarły przed kilku laty dr Tadeusz Vetu-

lanek (Vetulani określa go mianem tarpana leśnego), a chłopskie koniki z okolic Bilgoraja są tegoż tarpana bezpośrednimi potomkami. Teraz rodzi się u T. Vetulaniego oryginalna myśl regeneracji dzikiego tarpana leśnego. W tym celu wyszukuje i nabywa od chłopów najbardziej zewnętrznie do tarpana podobne koniki, organizuje dla nich w Puszczy Białowieskiej rezerwat i rozpoczyna pracę hodowlaną.

Koniki w rezerwacie, przebywając na ogrodzonych polanach i mając za jedyną osłonę otwarte szopy, bardzo szybko przystosowują się do nowych warunków. Przed zimnem chronią się porastając gęstą, długą sierścią, swój jadospis uzupełniają korą z drzew i krzewów, coraz bardziej stroniąc od towarzystwa obcych im ludzi. Najciekawszym jest jednak to, że u koników zaczynają pojawiać się zewnętrzne cechy ich dzikich przodków. W maści ich coraz wyraźniej widać ciemne pręgi, niektóre wykazują krótką, stojącą

ców — wywieźli prawie wszystkie najbardziej cenne okazy. Po wojnie, do chwili zgonu inicjatora i kierownika rezerwatu — T. Vetulaniego, praca w rezerwacie rozwijała się pomyślnie i znowu zaczęły pojawiać się w stadzie okazy o cechach dzikich koni. Obecnie w rezerwacie jest tylko kilka sztuk koników i hodowane są już pod innym aspektem.

Ci z Czytelników, którzy urlop swój spędzać będą w okolicach Rucian i Mikołajek, mogą zobaczyć stado koników chowanych na wolności, w rezerwacie nad jeziorem Bełdan. Hodowlę tę prowadzi zakład podległy PAN.

Na trasie Bilgoraj — Poznań

Jako zwierzę zrosnięte z naszymi warunkami, konik polski posiada szereg niezmiernie cennych zalet użytkowych. Są to przede wszystkim: duża



lani, prof. UP, a następnie poznańskiej WSR. Z jego też nazwiskiem związany jest ściśle problem „tarpana” i „konika polskiego”. „Polskiego” dlatego, że konik ten wyrósł na naszej ziemi, stanowiąc jeden z typowych elementów rodzimej fauny.

Na początku była wolność

Kiedy z naszych terenów ustąpił ostatni lodowiec, a na opuszczonych przez niego obszarach wyrosła pierwotna puszcza, wśród ówczesnych jej mieszkańców znalazł się również koń. Mnożył się, żywił i hasał po polanach puszczańskich i przypuszczalnie bardzo sobie swój żywot chwalił. Było to stworzenie niewielkie, szarej maści, wzdłuż grzbietu miało przeciągniętą czarną pręgę, nogi i łopatki też zdobyły mu wąskie, poprzeczne prążki i — jak wszyscy jego dzicy kuzyni z rodziny koniowatych — miał krótką, sterzącą ku górze grzywę.

Sprawa zaczęła przybierać dla niego kiepski obrót, kiedy nasi przaszczurzy przystąpili do wypalania i karczowania puszczy, rozsmakowując się równocześnie w konińskiej szynce i poledwicy. Jeszcze gorsze nastały czasy, gdy dziki koń zaczął służyć nie tylko dla celów kulinarnych, ale też jako siła pociągowa! Doszło do tego, że niektórzy z naszych królów zmuszeni byli do wydawania specjalnych zakazów polowań i odławiania puszczańskich koni, rezerwuując to przyjemność dla siebie oraz swoich honorowych gości. Pieczęcie z dzikiego konia było bowiem nadal uważane za przysmak i o zdobę stołu. W wyniku tej „zapołobegłej gospodarki” w drugiej połowie XVIII wieku nieliczne już okazy dzikich koni zostały tylko na terenie Puszczy Białowieskiej. Jest i tu nie dano im spokoju, tak, że w początkach XIX stulecia żalosne ich resztki utrzymywane były jedynie w zwierzyńcu ordynatu Zamojskiego. Stąd też po jakimś czasie zostały rozdane okolicznym chłopom, którzy je obłaskawili, a następnie zaprzęgnęli do pracy. Tak na naszych ziemiach skończyła się epopeja wolności ostatniego dzikiego konia, a rozpoczął się mozolny trud zwierzęcia podległego.

W rezerwacie

Mniej więcej sto lat później T. Vetulani przeprowadza badania naukowe nad pogłowiem koników chłopskich na terenach sąsiadujących z dawnym zwierzyńcem Zamojskich, w wyniku których okazuje się, że dawny puszczański dziki koń stanowi odrębny

W rezerwacie w Puszczy Białowieskiej.

grzywe, a wreszcie w czasie sezonowej zmiany sierści — coraz częściej pojawiają się okazy o białej maści. Ta cecha sezonowego bieleńca po raz pierwszy zanotowana u koni, pozwoliła wyjaśnić dotychczasową zagadkę dzikich białych koni, o których w V wieku p.n.e. wspomina Herodot, iż pasty się one nad brzegami bagien amadockich. Tak więc w rezerwacie białowieskim zaczynał odzwiercać się z konika jego przodek — tarpan leśny.

Losy rezerwatu koników były różne. W czasie ostatniej wojny, o ile administracja radziecka otaczała rezerwat prawdziwą opieką, to Niemcy — przy współudziale naukow-

siła i wytrzymałość, skromne wymagania co do żywienia i pielęgnacji, a zwłaszcza żelazne zdrowie. Dlatego też, pomimo iż konik z uwagi na swój mały wzrost nie może być zalecany do masowego użytkowania, winien być jednak otaczany opieką, a nie — jak mu to wyraźnie grozi — skazywany na zagładę. Wskazywał na to i podkreślał stale T. Vetulani, który też chciał wykazać użyteczność praktyczną konika, zorganizował 30 lat temu pierwszy rajd koników z Bilgoraja do Poznania.

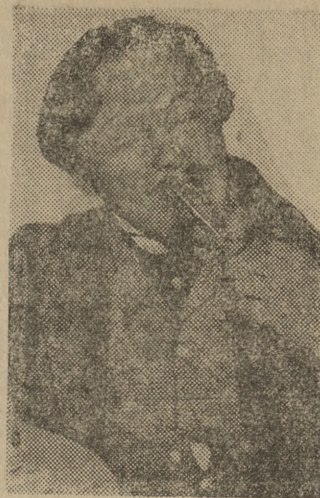
Bohaterami tegoż rajdu była para koników, klacz Nigdy i ogier Półniak, którymi powoził ówczesny powiatowy lekarz wet. w Bilgoraju, a obecny główny lek. wet. powiatu Poznań, dr Ludomir Remiszewski. Rajd trwał od 28 kwietnia do 12 maja 1928 roku. W tym czasie koniki przeszły w zaprzęgu — przeważnie po kiepskich drogach — dystans 567 km, co średnio na dzień daje 40,5 km. Waga ciężaru ciągniętego przez koniki wynosiła stale minimum 600 kg. Koniki odbyły tę próbę znakomicie, co stwierdziła protokolarnie specjalna komisja, przeprowadzająca ocenę wyglądu i zdrowia koników na terenie naszego ZOO, gdzie też nastąpiło zakończenie rajdu. O ile trudny — jakby nie było poważnej podróży — zniosły koniki, nie wykazując ubytku wagi, to L. Remiszewski stracił na wadze aż 7 kg...

Jeśli więc Czytelnicy zobaczą w ulicach Poznania nieduże, szare, przegowane koniki, które hodowane są w zakładach doświadczalnych Wyższej Szkoły Rolniczej, przypomnijcie sobie, że jest to jedny z nielicznych, rodzimych ras zwierząt naszego kraju i że ma ona swoją wcale bogatą historię.

Jerzy ZWOLIŃSKI



Po rajdzie w r. 1928 w poznańskim ZOO. Od lewej prof. dr T. Vetulani i dr L. Remiszewski. Fot. (2) autora



Poznajecie tego pana? Nie? To przecież nasz stary, dobry znajomy Tadeusz Fijewski. W roli Mazurkiewicza („Żołnierz Królowej Madagaskaru”) wygląda on nieco inaczej niż w dotychczasowych filmach.

Jak wiadomo, nasze zespoły filmowe — których mamy obecnie sporo — nie są wcale nieźle. Chyba już wkrótce będziemy mogli w filmach naszej rodzimej produkcji trochę przebrać, jako iż asortyment „towarów”, dostarczanego przez zespoły, jest — bogaty i... wielobranżowy.

Na wstępie nie sposób nie wspomnieć o nowym, eksperymentalnym filmie J. Lenicy i W. Borowczyka pt. „DOM”, który zdobył dla Polski laury (Grand Prix) na Międzynarodowym Konkursie Filmów Eksperymentalnych w Brukseli. „Dom” wyświetlany był również w Cannes w dziale filmów animowanych, zyskując sobie duże uznanie. Film ten nie zadośćuczynił, być może, upodobaniom tzw. masowego widza, na pewno jednak zdobył dobrą opinię w oczach bardziej „rozsmakowanych” kinomanów, jako ciekawa, nowatorska pozycja naszej kinematografii. Dyskutować będziemy zresztą po obejrzeniu — obyśmy tylko mieli ku temu wkrótce okazję.

Dość dużo miejsca zajmuje jeszcze ciągle w naszej twórczości filmowej tematyka okupacyjna. Ten gatunek twórczości reprezentuje m. in. „ZAMACH” (scenariusz Staświńskiego), ukazujący przekrój środowiska młodocianych bojowników na tle zamachu na Kutschera, oraz „PIGULEKI DLA AURELI” — film nazywany przez nie-



Sytuacja staje się nieco mniej dramatyczna (lecz niemniej pełna napięcia!) — kiedy akcja walki przeciwko okupantowi przenosi się... za kulisy. Zakonnik z nie mniejszą pasją niż przed chwilą na ekranie stara się „rozłożyć” hitlerowskie wojsko, tym razem na białym-czarnym polu szachowym. Gra w szachy w przerwach kręcenia „Pigulek dla Aureli” doskonale uspokaja...

których „westernem okupacyjnym”. Akcja jest ponoć rzeczywiste pełną napięcia i sytuacji, wymagających silnych nerwów: czterech młodych ludzi przewozi niebezpieczny ładunek broni z Ra-

CO SIĘ KRĘCI?



Spotkanie Krystyny z Maćkiem w filmie „Popiół i diament”, wg znanej powieści Andrzejewskiego. Role te odgrywają: E. Krzyżewska i Z. Cybulski.

domia do Krakowa. Zobaczymy w nim znowu piękną B. Modelską („Spotkania”). Do tego gatunku zaliczyć by można historię obrony „POCZTY GDAŃSKIEJ” przez garstkę listonoszy i urzędników w 1939 r. Film pod tym tytułem reżyseruje St. Różewicz.

Życie okresu powojennego obrazują m. in. adaptacje powieści lub nowel znanych współczesnych pisarzy: Andrzejewskiego, Dobraczyńskiego, Hłaski i Dygata.

Filmowy „POPIÓŁ I DIAMENT” zamyka czas akcji w kilkunastu godzinach majowej nocy 1945 roku. Zdjęć atelierowych jest tutaj około 80%, reszta — plenerowe — kręcona będzie we Wrocławiu. Film oglądać będziemy na ekranach jesienią, spotykając się ze znajomym z „Końca nocy” — Z. Cybulskim i zawierając znajomość z adeptką sztuki filmowej Ewą Krzyżewską — studentką PWSA w Krakowie.

„MIATECZKO” wg scenariusza Dobraczyńskiego ma otworzyć atmosferę małego prowincjonalnego skupiska ludzi, którzy tęsknią za dużym, „prawdziwym” miastem i chcą się za wszelką cenę wyrwać z prowincji. Plenery będą kręcone w Sieradzu.

M. Wachowiak (Lidka) i T. Janeczkar (Paweł) przedstawia się nam

„Ewa chce spać”: twórca tego filmu T. Chmielewski pracuje obecnie nad nowym filmem pt. „WIOSNA, PANIE SIERZANCIE”. Mamy nadzieję, że będzie to film równie dowcipny i zajmujący jak „Ewa”.

(w. ch.)

Szybowcem z Kosmosu na Ziemię

Prof. A. Szternfeld, laureat Międzynarodowej Nagrody Astronautycznej, ogłosił w dzienniku „Sowietskaja Rossija” rozważania na temat prac naukowców radzieckich nad zagadnieniem lotów międzyplanetarnych. Prof. A. Szternfeld pisze m. in.:

Zanim mógłby być dokonywany pierwszy lot międzyplanetarny człowieka, konieczne jest rozwiązanie problemu powrotu na Ziemię aparatów latających w przestrzeni kosmicznej.

Obecnie bierze się pod uwagę dwa sposoby powrotu na Ziemię z przestrzeni międzyplanetarnej: przy pomocy silnika odrzutowego, albo przy pomocy wykorzystania oporu powietrza.

Pierwszy sposób, polegający na hamowaniu szybkości spadającego satelity za pomocą strumienia gazów wyrzucanych przez silnik odrzutowy w kierunku lotu, powinien być stosowany w wypadkach wyjątkowych. Wymaga on bowiem wielkiego zapasu paliwa i w związku z tym zmusza do znacznego zwiększania ciężaru rakiety.

Natomiast dla hamowania spadku satelity kosztem oporu stawianego przez atmosferę, nie potrzeba żadnego paliwa.

Nie ma potrzeby, aby satelity czy też rakiety kosmiczne lądowały w całości. Wystarczy, by wróciły na Ziemię tylko przyczepy z zapisami i załoga laboratoriów kosmicznych. Najlepszym do tego środkiem będzie specjalny szybowiec wmontowany do wyrzucanych z Ziemi rakiet, czy też sztucznego satelity.

Dla zachowania szybowca, który przy powrocie na Ziemię przy pomocy małego silnika oddzieli się od zbędnych części satelity, konieczny jest możliwie długi okres stopniowego hamowania go. Konstruktorzy pracują więc nad nadaniem szybowcowi takiego kształtu, który by zmniejszył opór powietrza do minimum. Przepuszczalnie będzie to kształt idealnie opływowy.

Można też będzie w razie potrzeby zastosować hamowanie spadku etapami. Szybowiec kosmiczny, który będzie miał bardzo wielką szybkość, okrążywszy Ziemię w rzadkich warstwach atmosfery, wróci w przestrzeń międzyplanetarną. Dokonawszy lotu po elipsie, znów się pogrąży w atmosferę, tym razem głębiej. Przebywanie w przestrzeni pozbawionej powietrza, gdzie panuje niska temperatura, ochłodzi nagrzane części szybowca.

Kiedy szybkość własna szybowca zmaleje do około 100 km/godz., wówczas będzie on mógł łatwo wylądować na Ziemi w taki sposób jak zwykły szybowiec. Przy prawidłowym pilotowaniu może on lądować w dowolnym punkcie Ziemi, niezależnie od tego, w jakim punkcie zanurzył się w atmosferę. Na ostatnim etapie spadania satelita czy szybowiec może być w powietrzu przyjęty przez szybki, wielki samolot, na którego „plecach” dokonać się może ostateczne lądowanie.

w filmowej wersji znanych „POZEGNAŃ” — St. Dygata (reż. — W. Haś). Realizację filmu podjął dać będą mogli tego lata mieszkańcy Łódki.

I wreszcie film współczesny, sensacyjny — psychologiczny pt. „OSTATNI STRZAŁ”. „Watażka”, niekoronowany król małego miasteczka z lat 1945-46, przed którym drżą współmieszkańcy — po 10 latach życia powojennego staje się nagle zwykłym, szarym człowiekiem. Trudno mu oczywiście pogodzić się z tym i usiłuje raz jeszcze zdobyć sławę.

Zwolennicy filmu historycznego będą mieli dla siebie adaptację Zoli pt. „NOC POŚLUBNA”, zrealizowaną wspólnie z aktorami szwedzkimi, a także uroczą, powszechnie lubianą wodewil — „ŻOŁNIERZ KRÓLOWEJ MADAGASKARU”.

Na koniec wiadomość dla tych, którzy dobrze się bawili na filmie



ZNACIE? — NO TO ODPOWIEDZCIE

Okazuje się, że poznaniacy nie tylko lubią, lecz także znają swoje miasto. Wśród licznych nadchodzących do redakcji odpowiedzi na nasz konkurs — brak zupełnie błędnych! Trafne odpowiedzi nadsyłają nam również mieszkańcy innych miast Wielkopolski. Wejście do gmachu Sądu Wojewódzkiego (zdjęcie z ubiegłego tygodnia) przy Al. Marekowskiego rozpoznano tak samo bezbłędnie jak „obfotografowany” ze wszystkich stron — Ratusz. W losowaniu nagród szczęście — jak się to ładnie mówi — uśmiechnęło się do pań: — p. Wl. Chłoszczyskiej (ul. Dąbrowskiego 36 m 14), p. Heleny Brudło (ul. Olehowa 5/4), p. Haliny Kliks (ul. Chelmońskiego 8 m. 12). Książki czekają na odbiorczyń w redakcji — pok. 66 w godz. od 11 do 15.

☛ Kolej prezentujemy zdjęcie mniej znane. Znacze tę figurkę? No to, odpowiedźcie (tylko na kartach pocztowych!) gdzie ona stoi.

Fot. H. Dera



W połowie czerwca Poczta Polska wyda 2 znaczki z okazji Mistrzostw Szybowcowych Świata, które odbędą się w Lesznie Wlkp. Znaczki te, zaprojektowane przez Jerzego Desselbergera, przedstawiają stylizowany szybowiec, którego sylwetka składa się z liter, tworzących napis: „Mistrzostwa



FAI — 1958”. Seria zostanie wydrukowana techniką offsetową w nakładzie 10 mln. sztuk (znaczek za 60 groszy) i 2 mln. sztuk (znaczek za 2,50 zł).

Z okazji mistrzostw odbędzie się również w Lesznie Wystawa Filatelistyczna pod nazwą „FIL-SPORT 1958”. Wystawa ta trwać będzie od 14 do 29 czerwca w gmachu Zasadniczej Szkoły Zawodowej CZSP.

Mgr L. K.

Są upały

— potwór z Loch Ness znów na widowni

25 lat temu, w 1933 gdy świat uspokoił się po dojściu Hitlera do władzy — prasie światowej brak było wiadomości, które przejmowałyby dreszczykiem. Wiadomość korespondenta jednej z gazet brytyjskich o wynurzeniu się z czeluści jeziora Loch Ness „węża morskiego” przyjęło więc z radością, jako rozpedzenie prasowej nudy. Odtąd co pewien czas przez całe lato, a także przez kilka lat następnych — pojawiały się w prasie wiadomości o wynurzeniu się potwora, o relacjach naocznych świadków, opiniach naukowców, domysłach zoologów, itd.

W tym roku w związku z „jubileuszem” węży z Loch Ness telewizja brytyjska postanowiła pojechać na miejsce, by przeprowadzić reportaż z dreszczykiem. Jeden z reporterów BBC postanowił „złożyć osobiście potworowi życzenia z okazji jubileuszu”. Zrezygnował jednak ze swego zamiaru, gdy nurek Froeschmann Terrell po wynurzeniu się z głębin jeziora oświadczył: „Tam na dole jest bardzo niezdrowo”. Podczas gdy on zapuszczał się w głębinę, echosonda zameldowała: dwadzieścia metrów pod Froeschmannem porusza się nieznane ciało.

Technicy przypuszczali, że mógł to być jakiś silny prąd podwod-

ny, lecz wtedy z nieoczekiwaną oświecąjąca się biochemik — Ryszard Syngge, laureat nagrody Nobla. Oświadczył on w wywiadzie dla telewizji brytyjskiej, że sam widział coś, co nie było łodzią, palem czy drzewem, co poruszało się po wodzie jeziora Loch Ness.

Najciekawsze byłoby gruntowne zbadanie całego jeziora przez naukowców. Bowiem nawet laureat Nobla traktuje nieco inaczej sensacyjny wywiad dla telewizji, niż beznamiętny raport naukowy. Na takie zaś potraktowanie sprawy nikt się — jak dotąd — nie zdobył. (J)



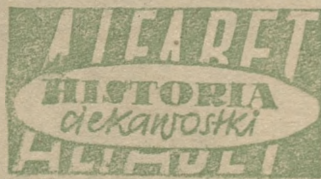
Na zdjęciu niżej: węź morski innego rodzaju, którego możemy obserwować również w naszym Strzeszynie.



J. P.

KOSTRZYN (powiat Środa) — w XIII i XIV w. — gród kasztelański.

KOWALSKIE (powiat Poznań) — jak sama nazwa mówi — była to książęca osada służebna, za-



mieszkała przez kowali. Podaje ją spis z roku 1253.

KOŹMIN — to jedna z najstarszych osad w naszym województwie. Miał tu być kościół już w czasach zamierzeniach. W roku 1232 książę Władysław włożył tę nadal w posiadanie zakonowi templariuszów. Oni to prawdopodobnie postawili zamek, który przetrwał do dnia dzisiejszego.

W XIV wieku władał Koźminem i okolicą Maćko Borkowie — rąb ritter, który łupił i mordował kupców. Kazimierz Wielki wyprowadził się specjalnie, aby ukarać jego samowolę. Sądził go w Kaliszu, a potem kazał przewieźć do Olsztyna pod Częstochową na specjalny wikt, składający się z dzbaną wody i wiązki siana. Po paru tygodniach Maćko zmarł, obgryzłszy sobie ręce z głodu. Było to w roku 1358.

Po roku 1318 Koźmin podupadł; trzeba go było na nowo reaktywować jako miasto w roku 1518.

Pod kościołem znajdują się doskonałe zmumifikowane zwłoki Aleksandra Przyjemskiego (zm. w roku 1694). Opowiadali mi starsi ludzie, że jeden z niemieckich generałów przed I wojną światową pociągnął owego Przyjemskiego za wąsy. Przyjemski, oburzony stworzył ponoć oczy, Niemiec zaś ze strachu... zadośćuczynił pewnemu swojskiemu powiedzonku.

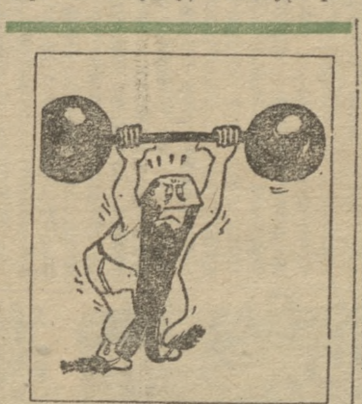
W roku 1533 mieli tu schronienie bracia czescy, po których pozostała założona w roku 1561 drukarnia.

„Trzeba mieć wariacką odwagę...”

Krażyły plotki o jego pochodzeniu: czy był Amerykaninem, jak jego ojciec, czy Rumunem, (bo w Rumunii się urodził), czy Rosjaninem, jak jego matka, córka carskiego generała? Zapytywany, odpowiadał, że jest „anarchistą”. Mówił płynnie czterema językami, ujmował wszystkich inteligencją i sposobem bycia. Jego nazwisko brzmiało Ely Culbertson.

Przez pierwsze dwa lata pobytu w USA z trudem wiązał koniec z końcem: nieopanowany i lubiący popuszczać wodze fantazji nie nadawał się do stałej pracy...

Pewnego dnia znajomy zaproponował mu partię brydża w Kniekerbocker Whist Club. Ely bał się trochę. Nowojorski Whist Club znany był z dobrej kuchni, drogich win i doskonałych partnerów, grających bardzo wysoko. Kiedy jednak finansowe obawy uspokoił znajomy, obiecując po-



J. P.

MINISTERIALNA GŁOWA

W nowo wykończonym domu przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej w Warszawie zaczął przeciekać sufit. Okazało się, że powodem była trzódka świni, hodowanych w mieszkaniu pracownika... jednego z ministerstw.

FAKTY MÓWIĄ...

W Stanach Zjednoczonych zorganizowano konkurs na najdłuższe przemówienie. Zwycięczynią została pewna studentka medycyny. Mówiła ona bez przerwy przez 26 godzin i 1 minutę. Trzy dalsze miejsca zajęły również kobiety.

...ET NOS MUTAMUR...

W mieście Cincinnati, 23-letnia Ingrid P. wystąpiła do sądu o rozwód, gdyż jak oświadczyła sędziemu, w ciągu 21 miesięcy pożycia małżeńskiego mąż tylko jeden raz ją pocałował. Miało to miejsce podczas ślubnej uroczystości.

Przed ślubem natomiast nieczuły małżonek napisał do „najdroższej”: 2090 listów.



Ely Culbertson i jego żona byli stałymi partnerami we wszystkich światowych turniejach brydżowych.

kryć ewentualną przegraną, Culbertson poszedł i... tak się zaczęło.

Grał wspaniale. Budził podziw śmiałością kombinacji i idealną rozgrywką. Zaczęło mówić o nim w towarzystwie. Postanowił zainteresowanie swoją osobą wykorzystać finansowo. Blisko rok studiował rozmaite systemy brydżowe, analizując dzieła traktujące o taktyce gry. Powoli dodaje do zebranych wiadomości własne pomysły, aby wreszcie wydać pierwszy „katechizm” brydżystów całego świata, „Blue book” — „Niebieską książkę”.

„Blue book” dzięki swej przejrzystości zdobyła w krótkim czasie niesłychaną popularność, o czym świadczył nakład blisko miliona egzemplarzy.

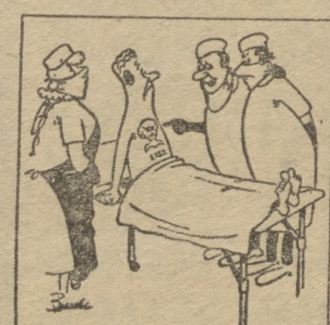
Tajemnica powodzenia książki tkwiła zapewne w tym, że przeciętny brydżysta stosując się do szeregu wyłożonych w niej reguł robił widoczne postępy w grze.

Culbertsonowi nie wystarczył jeden sukces. Wraz z żoną, Joze-finą tworzył cały system szkoleń nauczycieli, urzędników w otwartym przez siebie klubie turniejów brydżowych i wykłady połączone z egzaminami. Klub Culbertsona położony przy nowojorskiej Wooming Street stał się mekką brydżystów.

Edward Brauscombe, jeden z najdoskonalszych brydżystów świata powiedział niedługo, że Ely Culbertson właśnie w brydża grać nie umie! Wygląda to na paradoks, ale przecież twórca nowoczesnego brydża w okresie swej passy (tj. w latach trzydziestych

REKLAMA?

Trzech chłopców włamało się do szkoły w stanie Michigan (USA). Ukradli 71 dolarów i poszli oglądać amerykański superfilm „Dziesięcioro przykazań”. Podobno pod wrażeniem filmu drugi raz włamali się do szkoły, aby... oddać zrabowane pieniądze. Tak pisze prasa.



— Jaki ten świat jest mały! Spójrz — moja żona...



Tylko dla panów...

Do Redakcji „Nowego Świata”.

Z własnych doświadczeń tudzież, obserwacji wiem dobrze, iż poprawne zawiązanie krawata nie jest bynajmniej sprawą najłatwiejszą. Może i Czytelnicy „Świata”

KRZYŻÓWKA

pod red. L. Rudkowskiego

POZIOMO: 2 — teatrzyk o lek-
kim repertuarze, 9 — zespół pra-
cowników jakiejś organizacji, 10 —
żerdź, 11 — porządek spadkowy,
według którego dziedziczy najstar-
szy syn, 12 — związek organiczny
używany jako wywoływacz do fo-
tografii, 14 — gaje, bory, 16 —
zastrzyżony słup, 17 — forma poe-
tycka, 18 — miejsce postoju pociąg-
ów na dworcu kolejowym, 19 —
automat, 21 — płas, 23 — rafa ko-
rałowa, 24 — ubiór domowy, 26 —
rzadkość, osobliwość, 27 — zakoń-
czenie modlitwy, 28 — gorliwiec,
zapaleniec, 29 — ptak śpiewający.

PIONOWO: 1 — długi bieg na kró-
kim bieżniku, 2 — imię męskie,
3 — miasto w Rumunii nad Maru-
szą, 4 — bagnet (z francuskiego),
5 — płaska wyspa koralowa, 6 —
wzorec, miara, prototyp, 7 — mi-
tologiczny gigant, 8 — słynny hi-
storyk rzymski (55—117 r.), 13 —
bezogoniasta mała europejska,
15 — klucz otwierający tajniki,
17 — tasemiec, 18 — otwarte miej-
sce w lesie, 19 — urządzenie do
sterowania okrętów i samolotów,
20 — mały las, 21 — narzędzie
kuchenne, 22 — sprzęt do sportów
zimowych, 24 — rodzaj kluski, 25 —
przekre uczucia z powodu po-
niesionej straty.

Termin nadsyłania rozwiązań:
12 bm. (z zaznaczeniem „krzyżów-
ka”). Nagrody książkowe przyna-
my drogą losowania.

LECA ŻURAWIE — film
Katatazowa z Tatianą Samoj-
łową w roli głównej. Zdobyła
główną nagrodę tegorocz-
nego festiwalu w Cannes.
Akcja rozgrywa się w czasie
ostatniej wojny — lecz wojna
jest jedynie tłem, na którym
pokazano bardzo ludzką hi-
storie młodej dziewczyny, któ-
rej ukochany wyrusza na
front. A więc film psycholo-
giczny, ukazujący podobny
problem co „Diabeł wcielony”.
„Leca żurawie” imponują
przede wszystkim świeżością
i szczerością pozbawioną
wszelkiego koturnu. Doskona-
ła reżyseria i gra Samojłowej.
Zobaczcie koniecznie! Szczegółowe omówienie — w na-
bliższych dniach.

FRENCH CANCAN — to
drugi najlepszy film tygodnia.
Realizował go syn sławnego
malarza — impresjonisty, Jean
Renoir (stad niezmiernie in-
teresująca strona plastyczna
filmu). W rolach głównych:
Maria Felix i Jean Gabin.
Akcja toczy się w środowisku
paryskiej cyganerii artystycz-
nej (przypominamy „Moulin
Rouge”). Bardzo ciekawy, war-
tościowy film.

IMIENINY HENRIETTY —
dowcipny przykład „kina
w kinie”. Na ekranie obserw-
jemy dwie, zupełnie różne we-
rsje jednej i tej samej historii
(miłosnej). Stąd wiele okazji
do zabawnych sytuacji i po-
pisu, pomysłowości reżysera.
W roli tytułowej — Dany Ro-
bin. Dobra, francuska kome-
dia.

TANČYMY WŚRÓD
GWIAZD. Młoda dziewczyna
dostaje się na deskę sceny
dzięki temu, że udaje córkę
dyrektora teatru. Wystawa
dekoracji, piosenek i złego
smaku. Dowcipy przypomina-
ją starego słonia tańczącego
na linie. Dla amatorów humo-
ru tego rodzaju — wspaniała
okazja. Prod. austriacka.

nadesłał T. CZ. Poznań

Tydzień na ekranie

LECA ŻURAWIE — film
Katatazowa z Tatianą Samoj-
łową w roli głównej. Zdobyła
główną nagrodę tegorocz-
nego festiwalu w Cannes.
Akcja rozgrywa się w czasie
ostatniej wojny — lecz wojna
jest jedynie tłem, na którym
pokazano bardzo ludzką hi-
storie młodej dziewczyny, któ-
rej ukochany wyrusza na
front. A więc film psycholo-
giczny, ukazujący podobny
problem co „Diabeł wcielony”.
„Leca żurawie” imponują
przede wszystkim świeżością
i szczerością pozbawioną
wszelkiego koturnu. Doskona-
ła reżyseria i gra Samojłowej.
Zobaczcie koniecznie! Szczegółowe omówienie — w na-
bliższych dniach.

FRENCH CANCAN — to
drugi najlepszy film tygodnia.
Realizował go syn sławnego
malarza — impresjonisty, Jean
Renoir (stad niezmiernie in-
teresująca strona plastyczna
filmu). W rolach głównych:
Maria Felix i Jean Gabin.
Akcja toczy się w środowisku
paryskiej cyganerii artystycz-
nej (przypominamy „Moulin
Rouge”). Bardzo ciekawy, war-
tościowy film.

IMIENINY HENRIETTY —
dowcipny przykład „kina
w kinie”. Na ekranie obserw-
jemy dwie, zupełnie różne we-
rsje jednej i tej samej historii
(miłosnej). Stąd wiele okazji
do zabawnych sytuacji i po-
pisu, pomysłowości reżysera.
W roli tytułowej — Dany Ro-
bin. Dobra, francuska kome-
dia.

TANČYMY WŚRÓD
GWIAZD. Młoda dziewczyna
dostaje się na deskę sceny
dzięki temu, że udaje córkę
dyrektora teatru. Wystawa
dekoracji, piosenek i złego
smaku. Dowcipy przypomina-
ją starego słonia tańczącego
na linie. Dla amatorów humo-
ru tego rodzaju — wspaniała
okazja. Prod. austriacka.

J. B.